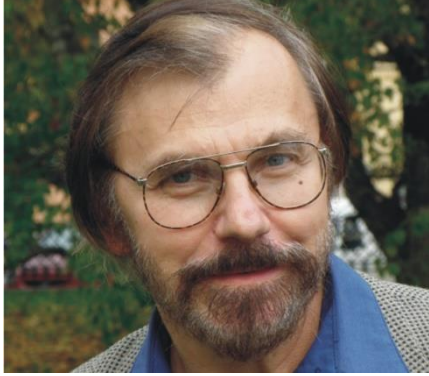


## Listy do Pani A. (167)



## Smutek i słońce

Droga Pani!

Lubię czytać teksty mówiące o tzw. „życiu”. Niektóre sytuacje wydają się wprost nieprawdopodobne, i wcale tu nie chodzi o jakieś nadzwyczajne wydarzenia. Dobrego pisarza może zainspirować wszystko. Autentyczne sprawy potrafi połączyć z własną wyobraźnią, nadać wszystkiemu inny wymiar. Właśnie otrzymałem od Ireny Nyczaj jej niewielki zbiór opowiadań – „Chaosmos”. Powiem Pani, że ukazanie się tego zbioru niemal zbiegło się ze śmiercią nieodżałowanego Staszka Nyczaja. Jeszcze zdążył Staszek książkę tę zobaczyć; książkę bardzo oryginalną i przejmującą. To bardzo dynamiczna proza, niezmiernie ciekawa od strony zarówno fabularnej jak i psychologicznej. Oto – jak w tytułowym opowiadaniu-tryptyku – stary, samotny i schorowany człowiek, spotyka kobietę. Ona również niesie swój bagaż traumatycznych przeżyć. Stąd wynikają dramatyczne wydarzenia stanowiące tkankę utworu.

Irena Nyczaj potrafi zaskakiwać czytelnika niespodziewanymi obrotami zdarzeń. Czyni to jednak w sposób jak najbardziej naturalny. W jej utworach nie ma nic z sensacji, z chęci epatowania czytelnika. Autorka po prostu pokazuje świat i zjawiska w nim zachodzące, ale widzi je w tylko właściwy dla siebie sposób. Opisuje świat w sposób oryginalny, wielowarstwowy, panoramiczny.

Nie ma w tych opowiadaniach żadnego zbędnego dydaktyzmu, odautorskich komentarzy. To nie są utwory pisane „z tezą”. Prozę Ireny Nyczaj charakteryzuje naturalność, bezpretensjonalność, naturalność. Życie, niby takie „zwyczajne”, jest wszak przebogate, i samo niesie – bez pomocy wybujałej fantazji – wiele zaskoczeń, zdziwień, niby nieprawdopodobnych faktów. Tylko my tego wszystkiego nie dostrzegamy tak ostro bez pomocy pisarza, patrzymy na rzeczywistość w sposób nazbyt naskórkowy. Autorka nie tylko chce opowiedzieć i opisać jakieś ciekawe zdarzenie. Jej opowiadania mają walor realistyczny, ale przesłanie tej prozy nie kończy się na postawieniu ostatniej kropki, na zakończeniu jakiejś „relacji”.

Czy można jednak ten otaczający nas świat choć trochę zrozumieć? Czy nie jest to swoisty syzyfowy wysiłek? Ale czy to zwalnia nas z wyciągania wniosków, z bacznej obserwacji otoczenia i samych siebie?

Bardzo polecam Pani tę niewielką książkę. Ciekaw jestem, czy Pani ma podobne odczucia. Jest Pani osobą wrażliwą, więc z pewnością tego typu literatura będzie Pani odpowiadać.

A tegoroczną wiosnę można zaliczyć do obfitującej w tragiczne wydarzenia. Siedziałem sobie z książką, Ania przeglądała strony internetowe. Nagle usłyszałem jej dramatyczny okrzyk: „Nawrocki nie żyje!” Zerwałem się na równe nogi. Nie chciałem wierzyć. A jednak... Ta nasza znajomość stanęła mi przed oczami, jakby wszystko wydarzyło się wczoraj.

Ile to już lat minęło, kiedy przed laty rozmawialiśmy o jego zamiarze wydawania pisma, które miałyby wypełnić lukę po zlikwidowanej niedawno „Poezji”. Aleksander miał sporo wątpliwości. I to nie tylko dotyczących problemów edytorskich, ale i potrzeby takiego periodyku; czy spełni on swoją rolę; czy w ogóle ta formuła pisma drukowanego na papierze się nie przeżyła.

Namawiałem go, by koniecznie spróbować. Brakowało dobrego pisma, sensownych tekstów o poezji, esejów, recenzji, omówień. Tu właśnie upatrywaliśmy szansę dla nowego periodyku poświęconego poezji i literaturze w ogóle. I tak, po różnych szczegółowych debatach, wyszedł pierwszy numer „Poezji Dzisiaj”.

Takie były początki pełne niepewności, zmagania ale i nadziei. Nie zawiodła nas ta ostatnia! Najpierw miesięcznik, potem nieregularnik, zdobył sobie trwałe miejsce pośród piśmiennictwa poświęconego literaturze.

W czym tkwią korzenie owego sukcesu? Najprościej rzecz można, że w profilu pisma, jakże odmiennym od innych. Przede wszystkim zaś w redakcyjnej polityce, a przede wszystkim w osobowości Aleksandra jako redaktora naczelnego. To było dawno, ale zwłaszcza dziś wydaje się, że przed chwilą. Wiadomość o śmierci Aleksandra Nawrockiego stała się kolejnym tegorocznym smutnym zaskoczeniem.

Poznałem go w 1967 roku, a może nieco wcześniej. Pani nie było jeszcze w planach. Obaj czekaliśmy na korytarzu w redakcji „Kierunków” na poetę Zbigniewa Doleckiego, który podówczas prowadził tam dział poezji. Zaczęliśmy rozmawiać, i tak od słowa do słowa „pan poeta, pan poeta”, zawiązała się nasza, długoletnia znajomość. Wiersze Aleksandra zawsze mi się bardzo podobały. Drukował je m.in. właśnie w „Kierunkach”, a Instytut Wydawniczy PAX w 1966 wydał jego debiutancki tomik „Rdzawe owoce”.

Potem spotykaliśmy się na różnych imprezach literackich, wyjeżdżaliśmy razem do Opinogóry, do Ciechanowa, na organizowane przez niego festiwale poezji.

Ale spójrzmy znowu przed siebie. Oto rozwija się lato. Ciepło, słońce i zieleń siłą rzeczy nastrajają optymistycznie, nawet pomimo tej świadomości, że niedaleko nas szaleje zbrod-

nicza bestia, która może zagrozić światu, chyba że niedługo zdechnie. Powiem Pani, że to moje marzenie. Ale u nas na szczęście jeszcze bez zmian. Nawet powstają wiersze. Oto świetna poetka mieszkająca w Lublinie, Elżbieta Cichla-Czarniawska, przysłała mi swój nowy tom „Sobowtór chwili”. Z Cichłą jestem ściślej zaprzyjaźniony od roku 2020, kiedy to ukazała się w STON 2 Staszka Nyczaja, moja książka „Słowo pełne milczenia” o jej poetyckim dorobku. Zwracam Pani uwagę, że o poetyckim, bo autorka ma na swoim koncie książki prozatorskie, krytycznoliterackie, naukowe. Zналиśmy się już wcześniej, czytywałem jej tomiki wydawane w Instytucie Wydawniczym Pax w moich czasach przed debiutanckich, kiedy publikacje były jeszcze moim marzeniem. A Pani nawet nie było w planach... A teraz pisujemy do siebie codziennie, dyskutujemy, relacjonujemy to, co się wokół nas dzieje. I niech Pani sobie wyobrazi, że nigdy nie spotkaliśmy się osobiście. I to się nazywa „pokrewieństwo dusz”!

W dawniejszych czasach, podobnie jak dziś, uważałem poezję Cichli-Czarniawskiej za znakomitą, równą najwybitniejszym dokonaniom czołowych poetek. Niech więc się Pani nie dziwi, że tegoroczny „Sobowtór chwili” zachwyił mnie także, i to bez żadnej przesady czy egzaltacji, ani też „stronniczości”. Najbardziej cenię w jej twórczości poetyckiej to, że unika ona dosłowności. Słowo uważa, za narzędzie niedoskonałe, za pomocą którego niemożliwością jest wyrażenie wszystkich niuansów. A zatem pozostaje wyłącznie szkicowe nakreślenie poetyckiej wizji. Reszta pozostaje jakby „we wnętrzu słowa”, do którego to wnętrza można dotrzeć posługując się intuicją i wyobraźnią. Nie da się bowiem w prosty sposób opisać wszystkich doświadczeń, uczuć, bolesnych czy przyjemnych doznań. Zmieniają się konfiguracje, cały zewnętrzny sztafaż, emocjonalne napięcia. Owe zjawiska powtarzalne, zachodzące w świecie, poetka potrafi w sobie tylko właściwy sposób utrwalac w stale zmieniających się konfiguracjach. Ów dynamizm, jest charakterystyczną cechą, a zarazem istotnym walorem jej poezji. Dodajmy, że utwory Cichli-Czarniawskiej pozbawione są jakiegokolwiek kontekstu geopolitycznego. Poetka kreuje rzeczywistość na wskroś uniwersalną. Kieruje się intuicją i gorzką wiedzą o naturze ludzkiej, pełnej gmatwaniny dobra i zła, niezależnie od epok wokującej dane zjawiska, do siebie podobne, i przeważnie tragiczne w skutkach. Proszę koniecznie zapoznać się z jej poezją.

Tylko dobra literatura chroni nas przed kompletnym ześwirowaniem. Bez niej osiągnięcie równowagi psychicznej byłoby o wiele trudniejsze. Czytajmy więc, do czego Panią usilnie namawiam, i pozdrawiam serdecznie –

Stefan Jurkowski

